Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 10. POZNAN dnia 7. MARCA. **1842.**

Literatura zagraniczna.

Vittoria Accorombona.

(Roman in 3 Büchern von Ludwig Tiek. Breslau 1840.)

Stanowisko a raczéj położenie kobiet w domowym zakresie, ich położenie w obliczu towarzystwa, które nie pozwalając niewieście wznieść się nad przesąd, ale wciskając ją pod stopę tychże przesądów, nakazywało jéj zostać w zakresie raz oznaczonym — zwichnąwszy jéj wychowanie od kolebki, czyniło z niéj po największéj części istotę bez samopoznania, w całem tego wyrażu znaczeniu. Zbytnia lecz w razie takim konieczna, zawisłość, od tego co się zwie pospolicie opinią, dla dusz słabych ster najdzielniejszy i wędziło; trzymając na wodzy umysły poziome; w duszach silniejszych koniecznie wywołać musiała reakcyą. We Francyi gdzie acz nie przemyślane i nie wyrozumowane ziarno każdéj nowości najwcześniéj się przyjmie i rozkrzewi, objawiła się ona najprzód. Niewiasta głębokiego uczucia, duszy ognistéj a silnéj, widząc się upośledzoną stósunkiem, nakazującym jéj uległość naprzeciw mężowi, który nie umiał, ni mocą rozumu ni siłą charakteru zawładnąć nad jéj uczuciem, zrywając te więzy samowolnie i gwałtownie, zajęła od razu naprzeciw ustawom towarzystwa, zaczepne i odporne stanowisko. Jeniusz stał się jéj tarczą — potęgą jego wywołała licznych zwolenników i wielbicieli — romanse mężczyzno-kobiety, podawane sobie z rąk do rąk, w jednéj chwili rozgłosiły jéj sławę. — Lecz romanse Sanda będąc rewolucyjną ideą w literaturze obyczajowéj — rozburzeniem, a zatem przejściem tylko; musiały koniecznie aby myśl ich mogła bydź wcieloną w życie, uledź znacznym reformom, przybrać charakter i formę pewną, iżby idea nie tonęła gdzieś w jakiemś pragnieniu żądz nieugaszonych, iżby siła uczucia kierowana myślą, nie utonęła w bezdnie wyuzdanéj namiętności. Potrzeba było zgłębiwszy ducha czasu, ująć silną dłonią rozburzone żywioły, a z materyału tego wyrobić ideą zdrową — rozumną; potrzeba było aby myśl tonąca gdzieś w odmęcie, uchwycona piorem myślącego pisarza, została opracowaną gruntownie. — Autor Accorombony przedsięwziął, przeprowadzić te myśli, i w wyżej wymienionem dziele rozwinał obraz pełen fantazyi, pełen życia, pełen myśli głębokiéj. Z ziarna literatury Francuzkiéj na niwie niemieckiéj wykwitła postać, musiała koniecznie poważnieszą przybrać szatę, — o ile jednak Tiek zadość uczynił powszechnemu żądaniu, należy wykazać w szczegółowym rozbiorze wad i zalet tego dzieła. — Że jednak autor ten — jego życie i działalność literacka bardzo mało tylko u nas są znane, nie od rzeczy więc będzie przed rozbiorem dzieła tego, wykazaniem jego wad i zalet; wspomnieć choć słów kilka o nim.

Ludwik Tiek urodzony w Berlinie 1773. wraz z dwóma Szleglami należał do naczelników rewolucyi dawniejszéj na niwie sztuki i poezyi; któréj i dziś jeszcze ślady spostrzegać się dają. Dwaj Szleglowie, jako krytycy odznaczali się; Tiek zaś działał więcéj jako poeta i polemik. Stanowisko jednak ostatnie zajął on dopiero w drugiéj epoce życie swego literackiego, w pierwszéj bowiem był jeszcze zwolennikiem szkoły dawnéj. W ówczas jak mówi Heine, pisał on najwięcéj tylko na zamówienia księgarskie, a dzieła jego w owym czasie wydane, po większéj części powieści i długie romanse, małéj są wartości, nie ma w nich ducha poetycznego; William Lowell jest jedynem dziełem z owego czasu, zasługującem

na wspomninie. Gdy jednak Tiek przejął się był duchem romantyki rozwinęły się w nim nagle wszystkie zdolności, otworzyły się wszystkie skarbnice umysłu, fantazyi jego, i dowcipu. Millionami bryllantów, pereł najczystszych błyszczały utwory jego — była to druga epoka w jego życiu literackiem, z któréj Niemcy chlubią się powieściami *„der Kaiser Oktavian“*, *„die heilige Genovefa“*, *„der Fortunat“* w formie dramatu na tle powieści gminnych, tegoż nazwiska, ułożonymi. Jeszcze wyborniejszemi od wymienionych tu dzieł są Novelle, które Tiek w wymienionym czasie pisał, równie jak dramata i one po największéj części osnute są na tle dawnych podań gminnych; *„der blonde Eckbart“* i *„der Runenberg“* szczególniéj zasługują na uwagę. Czytając nowelle te zdaje nam się bydź otoczonymi jakąś atmosferą serca, zdaje nam się że harmonizujemy z naturą, z roślinami i kamieniami, że jesteśmy w lasach zaczarowanych, że słyszymy szmer melodyjny podziemnych źródeł, że szum liści szepce nasze imie. Szerokie liście kaliny plątą się około nóg — dziwnie cudowne kwiaty tęsknemi różnofarbnemi patrzą na nas oczami, a niewidzialne usta pełne słodyczy, całują twarz naszą. U korzenia drzew wyrastają wielkie grzyby wśród dźwięków, jakoby złote dzwony; ptaki w milczeniu kołyszą się na gałęziach i skłaniają w jednę i drugą stronę mądre i długie dzióby. — Wszystko spokojniéj oddycha — wszystko słucha uważnie — wszystko czegoś trwożliwie oczekuje. W tem nagle zabrzmiała trąbka myśliwska — na chyżym siwku pędzi cudna kobieta, na barecie pióra — na dłoni sokół. Dziewica ta piękna, *tak* jest piękną — jéj włosy złote, jéj oko niebieskie; — tak jest miłą a zarazem poważną — tyle w niéj prawdy ile ironii — tyle niewinności i tęsknoty — ile fantazyi w Tieku. Potwarzam mówi Heine, że fantazya Tieka jest śliczną dziewicą z czasów rycerskich, polującą w czarodziejskim lesie na zwierze bajeczne, może nawet na jednoróżca, którego tylko czysta dziewica ująć może.

Po literackim upadku Szleglów zaszła znaczna zmiana w Tieku. Dawniejszy entuzyasta, który z uniesieniem nieledwo fanatycznem uciekł się do katolicyzmu, który naśmiewał się z oświaty i protestantyzmu, uwielbiał wiek średni i tylko *feudalistyczny* wiek średni; naraz stał się otwartym przeciwnikiem fanatyzmu, przejął się życiem obywatelskiem, artystowskiem, żądał w sztuce jasnéj samowiedzy, słowem — stał się człowiekiem *rozumnym*. Takim okazuje się Tiek w nowszych swych nowellach, jest to trzecia epoka jego życia literackiego. Wpływ Götego na jego dzieła jest w owym czasie widoczny. Ta sama artystyczna jasność w wykładzie, ta sama wesołość, spokojność i ironia, charakteryzuje równie jak Götego, tak i Tieka dzieła ówczesne. Obudwom Szleglom nie udało się było Götego do siebie przyciągnąć — Tiek stał się właściwie względem nich przeniewiercą, gdy dawniéj należąc do ich szkoły, stawszy się późniéj jéj reprezentantem, przeszedł do szkoły Götego. — Przychodzi nam tu na myśl owa wieść Mahometanów. Prorok rzekł do góry: „góro chodź tu do mnie!“ Ale góra nie przyszła. — A stało się większe cudo, bo oto! — prorok poszedł do góry!

Od kilkunastu lat mieszkał Tiek w Dreznie, gdzie się szczególniéj teatrem zajmował. W owym czasie zaszła w nim znaczna zmiana. On który zawsze z tytułu Hofratha się naśmiewał, sam został królewsko-saskim Hofrathem, — między rozumem a fantazyą jego dziwna zaszła sprzeczność! Rozum stał się dobrodusznym filistrem, podczas gdy fantazya zawsze była ową rycerską dziewicą, z piórem na barecie, z sokołem na dłoni. W owym to czasie Tiek stał się w swych nowellach ponurym, a romantyczność fantazyi jego całkiem z nich znikła — był on jednak i wówczas jeszcze wielkim poetą, umiał stwarzać swe postacie a z jego serca płynęły słowa przemawiające do serc i wzruszające je.

Tak mówi Heine o Tieku; w ówczas kiedy dziewicza Accorombona, ten utwór odmłodniatéj wpływem ducha czasu, fantazyj; nie wypłynęła jeszcze była z pod jego pióra. — Tyle przeszedłszy kolei jenialny autór, zająwszy tu inne znowu stanowisko; stanął na nowo w sprzeczności z sobą samym, co jak w słabych umysłach i miernych talentach jest oznaką ich małéj wartości — tak w mężach obdarzonych potęgą duszy, jest dowodem geniuszu prawdziwego, dążącego zawsze naprzód, by pozostać w harmonii z duchem czasu, z którym geniusz, dopóki nie przestanie nim bydź, postępować razem musi. Nic dziwnego że dzieło to w literaturze niemieckiéj zrobiło epokę i wywołało największe uwielbienie z jednéj, a najżywszą naganę z drugiéj strony; nawet tak postępowy mąż jak Theodor Mundt (Freihafen. Vierter Jahrgang 1841) z oburzeniem powstaje na nie, złe tylko strony jego wystawiając. — Dla tych jednak miejsc pojedyńczych, dla tych kilku usterków — nie przestaje Accorombona być obrazem pięknym, wykończonym ręką biegłego sztukmistrza, wprawną dłonią głęboko myślącego pisarza; który lubo zeszedł w niejednem miej-

ścu z toru wzniosłéj idei, nie dał iéj przecie utonąć w szale, ale wnet powracając na drogę naturalności, — do końca przeprowadził ją jedrną w myśli, ozdobną w osłonie poezyi cudnej.

Bohaterką romansu naszego jest Włoszka, jakkolwiek, o czem i Mundt wspomina, koloryt nacyonalny wyciśnięty wyraźnie i mistrzowską dłonią na téj postaci — mało co przyczynia się do rzeczy; bo nie Rzymiankę tylko w Accorombonie przedstawić chciał autor, lecz ideal niewiasty ogólny, jasność i harmonią iéj istoty, łagodność jéj i samowiedzę, uzasadnioną na prawdziwem wykształceniu. Zgadzamy się i w tem z krytykiem, że autor za nagle bez rozwinięcia stopniowego charakteru Accorombony wprowadza ją na scenę. Występuje ona w samem początku zaraz w całéj swéj doskonałości — wszystkie iéj uczucia są już kwiatami; — a, już w pierwszym rozdziale poznaje czytelnik tę samą Accorombonę, którą w ostatnim ma zobaczyć. We względzie sztuki błąd wielki, przez który wiele dzieło traci.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Literatura krajowa.

POEZYA.

Szanowny Panie Redaktorze!

Z powodu bytności w pewnem miéjscu pełnéj wdzięków wnuczki pamiętnego pułkownika Godebskiego, napisał znany z swych jędrnych poezyi wieszcz ziemi halickiéj, wiersz do X. G. . . . . . . o umieszczenie ktorego w Tygodniku literackim prozbę wnoszę. — Z odpowiednim szacunkiem

Haliczanin.

Do Xawery Godebskiéj.

Kiedy się z nieba zatoczy ku ziemi
Obłoczek, słońca barwiony promieniem:
To ziemia zadrzy piersiami całemi
Bo on jest dla niéj — pięknością — marzeniem.
Gęste jéj lasy, pokłony mu biją
Wichry hymn podziwu wyją
A on przez wdzięczność i mile i snadnie
Rozczulon, deszczem na ziemię przypadnie.
Piękny obłoczku nie tutajszéj ziemi
Grzmiący uczuciem, pieśnią i urokiem
Tak ukochany piersiami wszystkiemi,
Tak uwielbiony wszystkich serc wyskokiem —
Zbierasz pokłony, pochwały od ludzi,
Od nich ci czucie spieszone poklęknie.
Lecz słuchaj wieszcza, on ci łzę rozbudzi,
A tobie ze łzą tak pięknie. —

Rozgadały się gromy na Raszynskim polu
Ziemia jęczy od huku i wdziewa tumany,
W tem błysło raz i drugi, i w jednym połkolu,
Co raz rzadszym szeregiem strzępi wróg zmieszany.
„Wiara naprzód!" — ktoś woła i końcem swéj szpady
Pokazuje te szczerby w najezdników tłumie. —
Dość tych słów — dość téj szpady — pólk ósmy rozumie,
Nawykł on zawsze deptać pólkownika ślady.
Wtem — dano ognia do nich: Pożyczono gromów
Od nieba, bo wał ludzki na kształt domów
Upiętrzył się i zsunął — jednak z rumowiska
Coś jeszcze majaczeje, wysuwa się — ściska —
Idzie — „Wielu was?" pyta pólkownik zuchwały . . .
„Siedmdziesięciu!" — „Dosyć by zgnieść korpus cały."
Rzekł i sadzi na czele. —

Wróg patrzeć niezdołal
Ino na głos co ciągle „Naprzód! za mną!" wołał
Wymierzył działa swoje i łysnął obficie.
Krzyk! w tym krzyku pólkowe ozwało się życie
I ścichło . . . Lecz jak plama widać we mgle prochu
Kilka wałęsających się bermyc, co z natłoku
Trupów wynieśli jeden, wciąż z wzniesioną szpadą
Wskazując na wroga — z rozwartą źrenicą;
Jakby chciał jeszcze gnębić oczu łyskawicą. —

Pagórek był — tàm chcieli pożegnać go swoi
Z pod bermic staréj wiary łzy mu do nóg lecą
Wrogi mu na pogrzebne, ogień z armat niecą
A blaskiem gromnic świecą granadjerskie bronie;
Już anioł Polski z laurem u stóp jego stoi
Gdy obca kula zbiegła całować mu dłonie
„I tyś mnie nie minęła" rzekł i skonał w chwili. —

O! nie pytaj kto skonał — twoja krew ci powie;
Tak nie pytaj słowika czemu smutno kwili,
Kiedy po jego gniazdku — zostało pustkowie.

D.

Piosnka Chłopska.

Wyjątek trzeci z „pieśni ludu Wiejskiego".

O mój Boże! o mój panie!
Źle na ziemi — źle!
Z biedą człowiek rano wstanie,
Z biedą kładzie się.

Mróz na dworze, a wiatr wieje
A do chaty dmie,
A w kominie skra nie tleje,
Nie masz drzewa — nie!

Nie ma drzewa — chleba niema
W chacie mróz i głód;
Ciężkie lato — cięższa zima,
Na ubogi ród!

Źle na ziemi — oj okrutnie
Aże w oczach łzy —
A tak w duszy — gorzko — smutnie —
Aże dusza drzy!

W jasnym dworze, tańczą pany
I kapela grzmi;
Lecz głośniejsze chłopskie tany
Głośniéj piosnka brzmi.

Chłopska piosnka — chłopskie tany
„Nie masz chleba — nie!
Zimny komin — zimne ściany,
Źle na ziemi, źle!“

Wielkim panom zbytki świata
Głód i nędza nam —
A wśród zimy i wśród lata —
Pan — szczęśliwy — sam!

Wielkim panom w zimie ciepło
Pan, nie zna co głód,
Czemuż serce tak im skrzepło,
Skrzepło gdyby lód?

Chłopskie serce ogień grzeje
Bo chłop *wiarę* ma;
Bo chłop w sercu ma *nadzieje*,
Niech Bog — *plon* im da!

Grzmi kapela — tańczcie pany!
Mało ujdzie lat —
Pójdzie chłopek z wami w tany
Będzie taniec chwat!

W Grudniu 1841. *Julia W.*

Przegląd ostatnich dzieł Chopina

przez M. A. Szulca.

1) Allegro de Concert. Op. 46. 2) Troisieme Ballade Op. 47 3) Deux Nocturnes Op. 48 4) Fantaisie Op. 49. 5) Polonaise Op. 44. 6) Mazourka 7. Tarantelle Op. 43.

Gdy niedawno temu zdawaliśmy sprawę z nowo wyszłych dzieł Chopina,* powzięliśmy zamiar od czasu do czasu w pismach publicznych donosić i o dalszych płodach naszego piewcy nadwiślańskiego, zwłaszcza iż ledwie gdzieniegdzie wzmianka się o nich znajduje, że o obszerniejszym rozbiorze zupełnie przemilczę. Obecnie pożądana do tego nastręcza się sposobność, albowiem P. Chopin z prawdziwie rządką hojnością w przeciągu dwóch miesięcy stęsknionych ziomków siedmiu obdarzył utworami, które tu pod głębszą wezmiemy rozwagę. —

Nasamprzód najczulsze należą się podzięki drogiemu bardowi, iż prośbę kilkokrotnie od swych rodaków wynurzoną ażeby częściéj raczył zbogacić ich literaturę muzyczną, jak się zdaje, uwzględnić raczył. Stanowisko Pana Chopina w naszem położeniu teraźniejszem jest tak chlubnem, jak bodaj kogo innego. Bojan albowiem, który, dotychczas zastępom wieszczów naszych przewodniczył, strzaskał swą gęśl i milczy uporczywie. Pan Chopin odziedziczył jego władzę, on żywi w sercach naszych święty znicz narodowości. On najwymowniéj tłumaczy myśl narodu; jego dzieła są świętym przybytkiem, ową arką, jak Mickiewicz mowi, w któréj skarb muzyki rodzimej złożony, w niéj utajone wszystko to, co tylko szlachetniejszego, pięknego i wzniosłego tętni w piersi Polaka, przędza myśli gminnéj, spadek i dziedzictwo kilkuwiekowe, chlubne świadectwo poezyjnéj dążności ludu naszego. Poparciem tego jest szereg wzwyż wymienionych dzieł naszego kompozytora, do których bliższéj charakterystyki przystępujemy.

1) Allegro de Concert (Adur $\frac{4}{4}$.) Z całego układu i planu téj sztuki naocznie można się przekonać, że pierwotnie była napisaną z towarzyszeniem orkiestry, tak dalece, iż można dokładnie oznaczyć miejsca, w których *Tutti* występuje. Są one następujące· Od strony 4téj do 8.; od str. 16. (syst. 3go) aż do 17téj, i na stronie 23. Melodya, wątek myśli, głębokość uczucia nie tyle w nim uderza, jak wytworność i pełność harmonii, zręczne użycie rozmaitych effektów instrumentu, okazałość passaży, uderzająca śmiałość przejść, słowem uozdobienie i przystrojenie całości. Nieprzyjemnie od niéj odbija drugi temat (stron. 11sta syst. 5.) mający coś staroświeckiego i nieudolnego w sobie, a późniéj jak na przekorę powtarzający się w oktawach. W ogóle dzieło to więcéj do ucha jak do serca przemawia, i oraz naprowadza na niepłonny domysł, iż jest stworzone na prędce i że sam P. Chopin do niego wielkiéj nie przywięzuje wartości. — Wyznajemy, iż gdyby kto inny był jego autorem, nazwalibyśmy je wyborném; P. Chopina przywykliśmy mierzyć skalą doskonałości. — Nigdy jednakowoż prawdziwy wieszcz, jak P. Chopin zupełnie się zaprzeć nie zdoła, czego, prócz innych tu i owdzie rozproszonych niepospolitych piękności, miejsce na str. 8méj (syst. 2 aż do 4go) jasnym jest dowodem.

*) Zob. Orędownik 1841 No. 26 i 27.

2) Trzecia Ballada (Asdur $\frac{6}{8}$). Czytaliśmy gdzieś, iż nie rzadko poezye, mianowicie Ballady i piosnki Mickiewicza niejednemu z najpoważniejszych utworów Pana Chopina dają początek. Jeśli zawierzać można, niepospolite dałby szczegół taki, świadectwo o duchowém pokrewieństwie dwóch naszych największych wieszczów, i znacznieby rozświetlił drogę rozwoju P. Chopina. Ballada niniejsza tak świeża, wonna, powabna, napowietrzna, pełna wdzięku, iż nie można się oprzeć myśli, jakoby P. Chopin wrażenie powzięte z czytania jednego z owych cudnych utworów Mickiewicza w harmonijne złowił dźwięki. Osobliwie owa zwrotka (str. 6. syst. 1. i 2gi) powracająca kilka razy przypomina nam owe powiastki niepojęte, pełne dziwów, któremi niańka rozmarzoną wyobraźnią dziecięcia kołysze. Jéj czarodziejskie koła coraz bliżéj swą uroczą potęgą nas osnuwają, wiodą w nieznane krainy, w dziedzinę marzeń i ułudy: z nienacka boleśniejsza przebija się nuta wzbierając zwolna w wirze fantastycznych i szalonych pochodów do niezwyczajnéj gwałtowności. Owa zwrotka atoli umie ją zakląć, zarzec, ukoić; bass tylko w chromatycznych pochodach błądzi, szukając metru. Nareście i on się uspokaja, a początkowy temat w całym przepychu harmonii i zwycięzkich akkordów występuje, i kończy ów cudny poemat pełen życia i prawdy.

3) Deux Nocturnes. No. 13 (C-mol $\frac{4}{4}$). W tém nokturnie zwracamy uwagę na bas pełen mocy i energii, który smutnéj nucie melodyj nadaje pewien wyraz męskości i rezolucyi. Ona się też tuli do niego jak słaby bluszcz pnący się po sążnistym dębie. Jntermezzo (Poco piu lento) jest jedyne w swym rodzaju, wytworne, okazałe, szczytne jak mąż żelaznéj i nieugiętéj woli który oporne stawia czoło niebiespieczeństwu i przeciwnościom. Nacierają nań hufce szatanów, tysiące potworów, otwierają swą paszczę, on stoi niezachwiany, niezwyciężony, niepokalany. — Taki obraz wyrył się w méj wyobraźni, gdym pierwszy raz grał to wyborne notturno. — No. 14 (Fis-mol $\frac{4}{4}$) Melodya rzewna, elegiczna, tęskna, jakby wspomnienie goniące za szczęściem ubiegłem; wyrazu smutku nawet intermezzo (Des-dur $\frac{2}{4}$), na weselszą niby nastrojone nutę, zupełnie zatrzeć niemoże. — Dalej się nad tém numerem nie zastanawiamy, albowiem na tem tle i inne utwory Chopina tego rodzaju odbite.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przegląd.

Mięszaniny obyczajowe przez Jarosza Bejlę. Wilno. Nakład i druk T. Glücksberga 1841.

(Dokończenie.)

O „wyborach", o „wieczorze literackim" nie wspominamy więcéj, jak że trywialne i niedorzecznie skreślone. — Mówiąc o obmowie, z któréj przeszedł autor na wykształcenie, tak prawi: „W dawnym składzie naszego towarzystwa, prawie każdy Sarmata, posiadał język łaciński, teologią moralną, prawo krajowe i historyą domową rodzin swojego kraju a przynajmniéj swojéj prowincyi. Te żywioły dodatne, wypiastowane w Religii praktycznie dopełnianéj, dawały mu niewypowiedzianą skromność, w obyczajach i łagodność w obcowaniu. Przy téj skromności, głównem wyrażeniu dusz pięknych, mając samopoznanie własnéj godności, umieli ją szanować w bliźnich. Ciągle się processując, pijąc do upadłego na swych ucztach: w tak burzliwym stanie umysłu, nigdy się nie omijali z tą nałogową grzecznością, która jest najwyższą oznaką ukształcenia. Kwitnące cnoty zeszłego naszego obywatelstwa, sowite otrzymały nagrody. Jako nasz boski Zbawiciel powiedział: „***Szukajcie najprzód królestwa niebieskiego, a reszta będzie wam dana w przydatku;*** tak w rzeczy saméj, nasi ojcowie cieszyli się wielkimi swobodami, a ich dostatki ciągle się szerzyły. Bo nic mniéj roztropnego, jak myśleć, że swobody publiczne są zawisłe od form politycznych. Każda forma polityczna, wspiera, zasłania dobrych i spokojnych; a uciska i krępuje złych. Kiedy święty Paweł mówi; ***Gdzie jest duch Boży tam jest i wolność;*** czyliż wystawuje tego ducha jako zasadę polityczną, jako żywioł rewolucyjny, — on co dogmatycznie uświęcił władzę Cezarów pogańskich, ogłaszając że ona pochodzi od Boga; a proszę uważać, że to ogłaszał pod panowaniem Nerona; ale dał do poznania, że jak duch Boży nie opieraniem się społeczeństwa, rozpowszechni pobożność, umiarkowanie, miłość bliźniego, czystość obyczajów, otwartość w postępkach, szczerość w stósunkach, skromność w obcowaniu powściągliwość w mowie, natenczas same z siebie największe swobody się rozwiną. Żadna władza karać nie lubi, i rada nie bydź do tego zmuszoną. Bo któż prześladuje tego, któremu ufa; ale jak ludzie ducha Bożego przygaszą, jak opuszczą zuchwale drogę, która im jest wskazaną, a która jedna do szczęścia nawet doczesnego prowadzi, wtedy zastanawiać się zaczynają nad formami politycznymi, usilując w ich urządzeniu znaleść tę błogość życia, która tylko moralnem ulepszeniem indywiduów się zabezpiecza, a literaci podpalacze, formułę wynajdując powszechnemu zstęchnieniu, występują z nową ewangelyą wśród gnijącego społeczeństwa. Ztąd zamieszki, rzezie, świętokradztwa, złupienia, poczem naród jakby przebudzony ze snu gorączkowego, poznaje za późno, że był oszukanym, i że jeszcze mniéj mu pozostało swobód, niż kiedy rozpoczynał swój zbrodniczy zawód. —"

Naśmialiśmy się z serca z tego, co o szlachectwie powiada pan autor: „Jakkolwiek to może bydź niektórym ludziom nie do smaku, jednak nie mogę taić przed sobą, że w szczątkach tych pozostałych jeszcze familii, po większéj części dotąd się zachowują i przyzwoitość w obcowaniu (salonowość) i podania towarzystw ukształconych. Tam jeszcze znajdziesz pobożność, zdrowe wyobrażenia o powinnościach małżonka, ojca

obywatela, jakąś przyzwoitość w powierzchowności i w mowie, jakieś umiarkowanie w postępkach, nawet moralną roztropność w kierowaniu majątkiem w wydatkach, a nadewszystko prawdziwe przywiązanie do kraju. Bo wszystko to opiera się na podaniach familijnych. Rzecz trudna nieco do wyrobienia między przychodniami i przybyszami. Znakomitych przodków spadkobiercy odziedziczyli po nich z ich nazwiskami: Herbami, dostatkami, jakiś udział tych sił moralnych, co zawsze dążą, aby zostać spadkowemi. Każde nazwisko szlacheckie było utworzone przez jakiegoś wielkiego lub przynajmniéj zasłużonego męża, a potomkowie jego, tem samem, że noszą jego nazwisko, że są gałęziami wyrastającemi z jego pnia, zasługują na jakieś uważanie. I nic rzetelniejszego nad to, co się często powtarza w potocznéj mowie, dobrze urodzony — źle urodzony. Są zapewne w tym względzie wyłączności, ale wyłączność nie niszczy prawidła ogólnego, owszem go udowodnia. Jednem słowem: co tylko jest najgodniejszem w każdém narodzie, jest zawsze przedstawionêm żywotnie przez tych, co noszą najpiękniejsze nazwiska tego narodu."

Jedynie dobrem w tym rodziale, nazwać można przejście na tę arystokracyą, z nowo przybyłych uformowaną członków, na tych tak nazwanych „parvenues", którzy to inny koloryt mając od dawnéj szlachty, wszystko zdróżne, niezgrabnie małpują. Ustęp ten umieszczamy tu całkowicie, choć w obrzydliwie arystokratycznym skréślony stylu i zasadach. „Dopiero jak ostatni ordynat Ostrogski ogromne swoje roztrwonił dobra bezprawiem, co go potem uprawnił sejm zkażony, w już konającym kraju, a wkrótce potem książe Lubomirski mało co mniejsze dostatki zaczął szafować wstanie obłąkanego umysłu, urzędownie zeznanym, jako kruki na ścierwo, tak ze wszystkich stron zaczęły się zlatywać na łup gotowy, tłumy posługaczów ekonomicznych i dworskich, przekupnych jurystów, awanturników wszelkiego rodzaju, czasem podejrzanego nawet szlachectwa. Ci ludzie nowi, zamienieni w dziedziców osiadłych, ale obcy wkorzenionemu obywatelstwu i obyczajami i sposobem myślenia i nawet rodem, wchodząc do jego obrad, znacznie już byli nadwątlili jego ducha. A. Poniński*), długi czas utuczony nieszczęściami publicznemi, zostawszy najczynniejszą figurą świeżo erygowanych kontraktów dubieńskich, złe do ostatniego stopnia doprowadził. On to wszczepił w kraju nową chorobę, naszym przodkom nieznaną, faciendarstwo i nią wszystkich zaraził. Ta choroba szerząc się gwałtownie stopniami, wywłaszczyła trzy czwarte części dawnych dziedziców, że już teraz, gdzie niegdzie tylko spotkać można starych dziedziców Wołyńskich. A na miejscu tych drogich zabytków dawnych pamiątek, ludzie wprawdzie w pięknych domach mieszkający, ale którzy częstokroć dziada swojego się wstydzą, obcy, krwią naszym dawnym obyczajom, które im przypominają nikczemność ich początków, radziby nasze pamiątki, nasze wyobrażenia, nasze nazwiska, zagrzebać w zapomnieniu. Oto jest źródło lekceważenia wiary, braku życia społecznego, tego rodzaju podłości, która nie wyłącza niekiedy najwyuzdańszéj zuchwałości, dziwactwa wyborów, stopniowego uniknienia oświaty i ukształcenia, niestałości opinii, oszczerstwa publicznego, grubiaństwa i głupstwa młodzieży. A zkądże wezmą się u nas cnoty i światło, zdolne przeciwważyć te szkaradne przywary, kiedy tak są przerzedzone szeregi starodawnéj, niezaprzeczonéj szlachty, a te majątki co oni kiedyś założyli i w których złożyli swoje kości, już oddawna zostały przez zbytki i faciendarstwo własnością po większéj części pokolenia w istocie prowincyi obcego; bo chociaż ono jest ubarwione nazwiskiem i zaszczytami obywatelstwa, w saméj rzeczy jednak składa się z ludzi, co kłamliwemi dokumentami zabezpieczyli sobie starodawne szlachectwo.

Cóż by po artykule takim godniéj następować mogło, jeżeli nie to, za czem wszyscy ludzie sposobu myślenia jak autor dążą, tak jak za tytułem t. j. „O. Mammonie:" Na raz jednak nasz autor z przepisanego sobie przez *interes, urząd swój* i swe *hrabiostwo* toru, zbacza mówiąc:

„Przy schyłku narodowego ducha zbytek zawsze ogarnia „społeczeństwo, a jego skutek jest rozmnożenie tych trwo- „nicieli, którzy zmarnowawszy ojcowizny swoje, dążą by „niecne ręce umaczać we własności publicznéj. Wszystko „mając na sprzedaż i wszystko sprzedawszy przy zręcznéj „okoliczności nie wahają się i ojczyzną frymarczyć. Z grona „podobnych trwonicieli powstali w starożytnym Rzymie „Werresy i Katyliny w nowożytnéj Polsce Ponińscy i Kossa- „kowscy. — A że w ostatnich latach konania Polski mnóstwo „podobnych wyrodków wdzierało się do najwyższych urzę- „dów, Fryderyk W. te obelżywe słowa wyrzekł o naszym „narodzie." „Nie ma podłości któréj by Polak się niedopu- „ścił dla garści złota, co je natychmiast po otrzymaniu za „okno wyrzucić gotów." —

Gdzież i kiedyż *Chłop* nasz za garść złota jakiéj podłości się dopuścił; — gdy szło o dobro kraju. Niech nam *jedno* nazwisko na tysiąc z innych stanów wymienią przeciwnicy nasi; a jednak on tak uciemiężony! tak biedny! — ale serce — dusza czysta — polska!

Prawiąc nam o filozofii narodowéj odsyła autor pana Bochwica na akademią Kijowską. — Zapewne autor na téj akademii kształcił swój umysł, widać po wszystkiem co nam pisze i opowiada obracając kołowrotek ciągle w koło. Nie dziw więc że mówi prawiąc o wolnem myśleniu w religii: „każda nowość na stanowisku obyczajowem, nawet naukowem, zawsze jest podejrzaną dla zdrowego rozsądku, przed wszelkim o niéj rozbiorem, a ten dopiero ją usprawiedliwia. Co jednak, mówi daléj, nie jest rzecz tak pospolita, jak się zdaje tym, którzy zachwyceni mnogością nowych wynalazków, ciągle ogłaszanych przez pisma czasowe, myślą, że my daleko rozumniejsi jesteśmy od naszych ojców. Wieleby można o tem pisać, ale na ten raz woląc o tem zamilczeć, czego jednak proszę nie brać za obietnicę, że kiedyś to milczenie przerwę, powiem teraz, czego mnie ani żaden biskup, ani żaden prawdziwy filozof (z akademii Kijowskiéj) nie zaprzeczy, że każda nowość w Religii i moralności, jest prawie zawsze *istnem bluźnierstwem*, a co się tyczy postępu ludzkości na innych stanowiskach, schylając pokornie głowę przed tym gieniuszem badawczym, postrzegawczym, głębokim wieku naszego, i wynalazkami, które go wsławiły; wyznaję otwarcie, chociażbym za obskuranta miał uchodzić, że wolałbym cukier cokolwiek większym kosztem nabywać, podróże odbywać mniéj szybko, mieć mniejszy wydatek w gorzelni i widzieć dzieci mniéj biegłemi w chronologii świata (rozumie

*) Oprócz Ponińskiego — Raczyński Kaźmierz, Kossakowski i t. d. pierwszy jak Lelewel dowodzi brał do śmierci 3000 dukatów, drugi 2000, trzeci 1000 i t. d.

się iż rodowód wszystkich hrabiowskich rodzin wyłącza autor, ta bowiem nauka według niego, dawnych Polaków rozsądnymi czyniła) niż te niezaprzeczone korzyści okupować ciągłą bojaźnią, co ją we mnie obudza ten duch nowości, ciągle zagrażających społeczeństwu.“ — Radzilibyśmy autorowi dla uniknienia téj obawy ciągléj, zamknąć się i nie słuchać nowości, wtenczas my nie będziemy zagrożeni ciągle nowościami, które on w świat rzuca, a które w wieku, w którym żyje istotnie są dla nas nowościami dziwnego rodzaju. —

Tenże sam autor, który mówiąc o Berdyczewskich armarkach, jak już wspomnieliśmy, tak powstawał srogo na hulankę, pijaństwo; — uważając też same wady, jako cnoty, skoro je popełniają panowie, tak mówi w rozdziale o Bardach Polskich:

„Było w Polsce obyczajem, że na każdéj uroczystości, zawsze święconéj hojnem wylewem węgrzyna, możny gospodarz, musiał się koniecznie opatrzyć, przyjaciołmi dwóch rodzajów. Jedni z nich opowiadacze jowialni, rozrywali i zajmowali na przemian umysł, drudzy do szermów umysłowych częstokroć niezdatni, ale głów wytrwałych, ażeby przykładem zachęcać do kielicha. I w jednym i w drugim zawodzie rozwijały się nadzwyczajne zdolności. W przytomności Xięcia Lubomirskiego podstolego koronnego i w jego piwnicy, Swiejkowski, stolnik wołyński z Pękosławskim starostą Kamieńczykowskiem, we dwóch wypili całą beczkę wina węgierskiego, a to tym sposobem, że jeden z nich podstawiał kielich przy lufcie odetkniętym, podczas, gdy drugi swój wychylał, ten go wypróżniwszy luzował pierwszego, który to samo robił. Tak, nigdy czopem nie zatykając beczki, nakoniec ją wysuszyli. Konarzewski który był protegowany przez księcia Stanisława Poniatowskiego, gdy jednego rana przyszedł do dostojnego mecenasa, zastał go w kąpieli. Ten mu powiada: Mój Konarzesiu oto w pierwszym pokoju stoi kosz z winem szampańskiem, co mi go dopiero przysłał Teper. To wino u nas nowalią, pójdź skosztuj go i przyjdź mi powiedzieć, czy naszéj szlachcie będzie do smaku. Konarzewski wyszedł, po upłynionéj nie spełna godzinie, wrócił do księcia, który spoczywał po kąpieli i powiedział mu, że wino choć lekkie ale smaczne, i to odpowiedziawszy zostawił księcia. Pokazało się później, że sam jeden wszystkie dwanaście butelek wypróżnił co do kropli. W Żytomierzu, w czasie jednego sejmiku, Proskura cześnik kijowski animował do kielicha, towarzystwo zebrane u Pauszy, sędziego ziemskiego. W tem, gdy przynieśli wieczerzę, przypomniawszy sobie, że mu trzeba pójść w interesie umówionym powiada: Wybaczcie państwo, że niemam czasu, pieścić się kieliszkiem, wolę od razu zabawę kończyć: a porwawszy wazę i krupnik przez okno wylawszy, napełnił ją winem i zakląwszy wszystkich pod czterma literami, że za nim wypiją, wylał ją w gardło, a napełniwszy powtórnie winem i oddawszy ją temu, w czyje ręce wypił, wyszedł nie oglądając się za sobą. Że wszyscy byli wielce skrupulatni, jeden za drugim wazę wypróżnili: wszyscy potem, leżeli bez przytomności jakby na jakiem pobojowsku, nawet jeden z nich umarł, a nasz Cześnik o swojéj sile poszedłszy, miał jeszcze szczególny przypadek, przechodząc albowiem koło klasztoru bernadyńskiego, obaczył, że u węgla stoi szlachcic z szablą w ręku, broniący się przeciw sześciu na niego nacierających. Jak mógł zasłaniał się, ale widzi Proskura, ze choć tęgi rębacz, tak przemagająca siła nakoniec go zmoże. Chociaż dobrze pijany, ale przytomny, dobywa swéj szabli i leci mu na odsiecz. Tak niespodziewany posiłek, odmienia przyrodę bitwy, szlachcic dopiero odporny, przy takim zaplecziku zostaje zaczepnym. Napastnicy nie mogąc się oprzeć połączonéj sile dwóch rębaczów tak dzielnych uciekają z placu, każdy oberwawszy po kilku bolesnych pamiątek. Gdy oswobodzony szlachcic wynurzając mu wdzięczność, mówi: Niech wiem przynajmniéj, komu winienem ocalenie mojego zdrowia jakie nazwisko pańskie? Cześnik na to: A tobie durniu co do tego? — Sameś nim, kiedy tak, odpowiedział szlachcic i natychmiast z sobą bić się zaczęli i tak się pokaleczyli, że oba leżeli krwią zbroczeni, już nie mając sił do bicia się, ale łając siebie wzajemnie, aż przyszli słudzy pana Giżyckiego Chorążego Kijowskiego i zanieśli ich obudwóch do bliskiéj kwatery swojego Pana, gdzie doktor przez gospodarza sprowadzony, opatrzył im rany. Cóż powiedzieć o sławnym Kierekieszy, domowniku Glembockiego stolnika owruckiego, który przez niego trząsł sejmkami żytomirskiemi. Kierekiesza nie umiał mówić czysto po polsku, ale zawsze po rusku, i tym językiem sypał perory szlachcie okolicznéj owruckiéj, któréj był wyrocznią, nie tyle dla swojéj wymowy, ile dla szczególnéj zdatności, kolejnym kielichem pić gorzałkę, co się jéj wleje bez stracenia przytomności. Razu jednego zrobił zakład, że wypije wiadro wódki a potem wlezie na dach po drabinie, i wygrał zakład w Przytomności Jw. Stępkowskiego wojewody Kijowskiego i kilkadziesiąt obywateli na to widowisko zebranych. (!)

(Dokończenie nastąpi.)

Korespondencya prywatna.

Wrocław, dnia 15. Marca 1842.

Kochany Bracie!

Najlepsza odpowiedź na list mój ostatni pisany do ciebie — otóż to te siedem numerów Tygodnika, które do dzisiejszego dnia odebrałem. — Chciałem cię o co prosić t. j., żebyś Tygodnika prędzéj przysyłał. Wychodzi co tydzień w poniedziałek (prawda, że jeszcze przez trzy tygodnie po dwa numery wychodzić będą); poczta co dzień wychodzi z Poznania, a tu też co dzień ztamtąd przybywa; Tygodnik może więc tegoż samego dnia być oddany na pocztę; a tak my go tu już w środę, zamiast w niedzielę, czytać będziemy mogli. Z Paryża gazety za sześć dni tu przychodzą; a z Poznania za 7: Paryż ztąd 180, a Poznań 24 mil. To proszę. Przesławny Przyjaciel ludu żółwim krokiem przyłazi z Leszna; przez 3 tygodnie przywlecze się dopiero z Leszna do Wrocławia. Biédny przyjaciółku! — Nowości literackich mało. — Ile jest donoszę. Wyszedł drugi zeszyt pieśni ludu serbskiego w obojéj Luzacyj; zebranych przez Smolerja, trzeci wkrótce będzie ukończony. Odebrawszy

jedno i drugie, podam ci obszerniejszą wiadomość o ich treści.

Wyszło tu w księgarni W. B. Korna piękne dziełko pod tytułem, ostatnie rady Ojca dla syna, 24 ark. cena 10 Złop. Otoż com o wspomnianém piśmie w gazecie szląskiéj umieścił: „Niniejsze dzieło, jako wyborny przydatek do piśmiennictwa obyczajowego, zajmuje ważne miéjsce obok zaszczytnie znanego pisma pani Klementyny z Tańskich Hofmanowéj, podobnéjże treści.“ Bo jak „Pamiątka po dobrej Matce“ skutecznie zmierza ku kształceniu serca i umysłu młodych Polek, tak też „ ostatnie rady Ojca dla Syna“ mają na celu, młodym Polakom zabierającym się do samodzielnego życia, wskazać kierunek, któregoby się trzymać powinni, aby szczęśliwie dójść do spełnienia obowiązków człowieka i obywatela, zawodowi przezeń obranemu zakreślonych. — Przedstawia się nam tu ojciec, syn polskiego magnata, który przez przewrotne wychowanie na niemoralnego wyrodziwszy się człowieka, przy schyłku życia awanturniczego nagle się upomina — i przy końcu dni swojch usiłuje, chociaż tylko w głównych zarysach, zebrać dla własnego syna prawidła z gorzkiego doświadczenia czerpane, mające go uchronić od zboczeń na które się jego ojciec naraził, i usposobić oraz na moralnego człowieka, szczęśliwego małżonka i użytecznego krajowi Obywatela. Rozwodzi się w pojedyńczych treściwych rozprawkach, które chociaż obok siebie poustawiane, są jednak w niejakim między sobą związku, o sprawiedliwości, religij, honorze (tu autór słusznie powstaje przeciw pojedynkom, temu obrzydłemu zabytkowi dzikich czasów), prawdzie, szczęściu, miłości, czuciu, małżeństwie i t. d., a kończy ostatnie swe rady, które są dowodem, że autór ich posiada głęboką znajomość świata i ludzi obrazem własnego życia, w niemniéj zajmujący sposób skreślonym jak pierwsza część dzieła. Proszę cię, czytaj samo dzieło, zobaczysz, że dobre i że zasługuje na to żebyś się w swojem czasopiśmie obszerniéj o niem rozpisał. — Szkoda, że tyle poprawek na końcu jego umieścić musiałem; ale to wina autora, któremu słabość piersiowa nie pozwoliła, bardzo niedbale napisany rękopism przejrzeć i przepisać na czysto. Bo nie tylko że manuskrypt tak źle jest pisany że nieraz z największą trudnością pojedyńcze wyrazy wyczytać przychodziło, ale prócz tego pisownia nie jednostajna.

W Pradze wyszła ważna broszurka: Ueber den gegenwärtigen Stand der böhmischen Lireratur und ihre Bedeutung, von Leon Grafen Thun.

Odebrawszy ją, napiszę o niéj artykulik dla Tygodnika. Zaszczytnie znany w literaturze czeskiéj *Czelakowski* powołanym został na professora literatury słowiańskiéj przy uniwersytecie Wrocławskim. Jest on wielki znawca wszystkich języków słowiańskich. Już od Wielkanocy zacznie prelekcye sweje. Omieszkiwać nie będę, ścisłe sprawozdanie z jego prelekcyj podawać do Twego Tygodnika.

Jutrzniczka, czasopismo łużysko — serbskie wydawane przez dzielnego *Jordana* ma już 200 prenumeratorów. Towarzystwo akadamików łużysko serbskich w Lipsku żwawo pracuje, przyjęło do swego grona jednego Polaka, Serba z Belgradu i Słowianina z Makedonii. — Zacząłem czytać „ Stanicę hulajpolską“ przez Grabowskiego — lecz ledwo doczytać mógłem tom pierwszy; daléj nie szło. Mój Boże, co to za nudna książka. Więcéj zakrawa na kroniczkę, aniżeli na powieść. Pachnie mystycyzmem. Ani w pięć ani w dziewięć. Wartoby było dobrze ocenić talent powieściopisarski pana Michała Grabowskiego zwanego Tarszą.

Czy też znowu będzie taka śliczna piosnka jak „wesoły ja Parobeczek.“ Rzadko człowiek coś podobnego czyta. —

Twój
August Mosbach.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata wynosząca półroczne 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych. — Dla księgarń debit główny ma księgarnia W. Stefańskiego w Poznaniu.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Stefańskiego.*